



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

SZPIŁKI  
WARSZAWA, UL. PL. TRZECH KRZYŻY 16

wydanie .....

Nr 18 z dn. 9-05-1971

## dla „SZPILEK”:

**F.Z.K.**

**odkrył**

„AMERYKĘ” w „Teatrze Nowym” w Łodzi.

Jeśli wierzyć humorystom — po zawinięciu „Santa Marii” do brzegów Ameryki — tubylcy tańczyli i wznosili okrzyki: „Hurra! Jesteśmy odkryci”...

Radość podobna winna stać się udziałem aktorów Teatru Nowego, którym dane było pracować z reżyserem Hübnerem, jednym z nielicznych twórców, określających oblicze współczesnego teatru w Polsce. „Ameryka” jest jeszcze jednym przedsta-

wieniem, które ominęło Warszawę, skazaną na oglądanie pacjentów, wariatów i szejków. „Zegary” wskazują czas w Krakowie. Bloom włóczy się zaułkami Dublina w Gdańsku. A my? Nam przypadło w udziale oglądanie mąk dyrektora, dźwigającego brzemie dwóch teatrów i roli Kaliguli.

Laska boża, że Warszawa leży niedaleko od Łodzi, a żaden ze skazanych na Wielkość nie obstawił rogatek. Można przynajmniej podróżując przekonać się, że teatr to nie tylko plusz i belkot, głątwa i niemożność...

„Ameryka” w Teatrze Nowym jest przykładem ambicji całego zespołu. Twórcy spektaklu starali się zrobić wszystko, aby rzecz nabrała teatralnej

czytelności. Wysiłki te poszły nawet za daleko. Kafka stał się Kazanem. Odtwórca roli głównej, p. Zatloka, sprawia wrażenie człowieka, który demonstrowuje ustawicznie pęk kluczy, chociaż wiemy skądinąd, że nie ma w ogóle drzwi. Kafka zredukowany został do roli dramaturga, konstruktora fabuły. W rezultacie otrzymaliśmy pół... pół bardzo czarnej Kafki, do wypicia na miejscu, bądź na wynos.

Nie wierzę osobiście, aby adaptacje skłaniały do sięgania po oryginał. W przypadku „Ameryki” jest to zabieg niezbędny. Choćby ze względu na słabe opanowanie tekstu przez aktorów, sypiących się jak domy osiedla za Żelazną Bramą.

prelu. 11. IV. 1971

## dla „SZPILEK”:

**F.Z.K.**

**odkrył**

„AMERYKĘ” w „Teatrze Nowym” w Łodzi.

Jeśli wierzyć humorystom — po zawinięciu „Santa Marii” do brzegów Ameryki — tubylcy tańczyli i wznosili okrzyki: „Hurra! Jesteśmy odkryci”...

Radość podobna winna stać się udziałem aktorów Teatru Nowego, którym dane było pracować z reżyserem Hübnerem, jednym z nielicznych twórców, określających oblicze współczesnego teatru w Polsce. „Ameryka” jest jeszcze jednym przedsta-

wieniem, które ominęło Warszawę, skazaną na oglądanie pacjentów, wariatów i szejków. „Zegary” wskazują czas w Krakowie. Bloom włóczy się zaułkami Dublina w Gdańsku. A my? Nam przypadło w udziale oglądanie mąk dyrektora, dźwigającego brzemię dwóch teatrów i roli Kaliguli.

Łaska boża, że Warszawa leży nie daleko od Łodzi, a żaden ze skazanych na Wielkość nie obstawił rogatek. Można przynajmniej podróżując przekonać się, że teatr to nie tylko plusz i bełkot, głątwa i niemożność...

„Ameryka” w Teatrze Nowym jest przykładem ambicji całego zespołu. Twórcy spektaklu starali się zrobić wszystko, aby rzecz nabrała teatralnej

czytelności. Wysiłki te poszły nawet za daleko. Kafka stał się Kazanem. Odtwórca roli głównej, p. Zatloka, sprawia wrażenie człowieka, który demonstrował ustawicznie pęk kluczy, chociaż wiemy skądinąd, że nie ma w ogóle drzwi. Kafka zredukowany został do roli dramaturga, konstruktora fabuły. W rezultacie otrzymaliśmy pół... pół bardzo czarnej Kafki, do wypicia na miejscu, bądź na wynos.

Nie wierzę osobiście, aby adaptacje skłaniały do sięgania po oryginał. W przypadku „Ameryki” jest to zabieg niezbędny. Choćby ze względu na słabe opanowanie tekstu przez aktorów, sypiących się jak domy osiedla za Żelazną Bramą.